Przewodnik
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY

Leszno, No. 8. dnia 15. Lipca 1836.

Kalendarz meteorologiczny.

Stan powietrza w Lipcu.

W tym miesiącu ciepło w całym roku zwykło być największe; ztąd téż i noce mniéj są chłodne, a powietrze nierównie pogodniéjsze jak w Czerwcu. Mocne grzmoty z deszczami rzęsistemi lubo są częste, nie tamują jednakże tak znacznie jak w przeszłym miesiącu postępów ciepła, ani kilkudniowém przykrém zimném powietrza nie studzą.

Temperatura, któréj średni wymiar w naszych okolicach 15° czyni, prawie bez przerwy coraz wyższa; między 22gim i 27ym dniem Lipca do najwyższego dochodzi stopnia, i na tymże przez dwa tygodnie zostaje, tak iż pierwsze dni w Sierpniu równie są ciepłe jak w Lipcu. W najchłodniéjszych porankach nie bywa ciepło większe jak 7°, w rzadkich latach nawet tylko 6°, albo 5; lecz w południe dni najgorętszych termometr pokazuje 26° do 30°, a na wyniosłych ziemi punktach 36°—40°.

Całomiesięczna średnia wysokość barometru w Lipcu 7''', jednodniowa ledwie 3,3''', przewyższa średnią całoroczną o 0,25° do 0,50°.

Z dostrzeżeń na hygrometrach z materyj organicznych wykazuje się, że w tym miesiącu powietrze najmniéj ma wilgoci. — Różnica temperatury atmosferycznéj, i téj, w któréj para w rosę

przechodzi, jest 9,5°; w największéj suszy po południu czasem 11°—12°. — Średni stósunek wyziewów w cieniu do wyziewów na słońcu =1,67‴ i 3,15‴ na jednę stopę kwadratową.

Elektryczność niższéj atmosfery w pogodnéj porze jest w Lipcu najsłabsza; obłokowa i deszczowa w całym roku najmocniéjsza. Dla téj przyczyny grzmoty najczęściéj, (w średnim stósunku 5 do 6 razy) w tym miesiącu się wydarzają.

W skutek częstych ulewów z grzmotami, ilość wody deszczowéj w Lipcu jest także znaczniéjsza jak w Czerwcu; średni jéj stósunek jest:

w Erfurcie	21,6‴	na jednę stopę kwadratową.
w Regensburgu . . .	37,5‴	
w Tybindze	38,5‴	
w Augsburgu	59,4‴	
w Peissenbergu . . .	42,9‴	

Wiatry w Lipcu u nas najczęstsze, są: zachodni i północnozachodni.

W okolicach, mających klima naszemu podobne, średnia ilość dni w Lipcu jest: pogodnych 8,3, pochmurnych 10, odmienno-pogodnych 12,7.

Zjawiska przyrodzenia organicznego w Lipcu.

Wszystkie prawie zwierzęta ssące krajowe, niemniéj jak ptaki przelotne, już mają w tym miesiącu młode, których hodowaniem się trudniąc, pobyt swój u nas przedłużają. Jedna tylko kukułka, zostawując wylęgnienie i wychowanie swych piskląt innym ptakom, sama w środku Lipca do ciepłych odlatuje krajów. Prócz linów, jaziów, głowaczów i niektórych innych ryb, żadne się już nie trą w tym miesiącu.

Owadów skrzętność w Lipcu nie mniéjsza jest jak w Czerwcu. Liczne motyle bujają po powietrzu; świetliki (świętojańskie robaczki) migotliwym blaskiem pomrok nocny oświecają; bąki, gzy, sierszenie, trzmiele, osy, żądłami swemi ludziom i zwierzętom się przykrzą; pszczoły zbieraniem miodu zajęte roić się nie przestają.

R o ś l i n y w L i p c u zwyczajnie kwitnące są:

Lipa, niektóre gatunki akacyi, winna macica, tojad modry

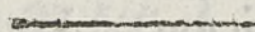
(aconitum napellus), czarnuszka (nigella sativa), macierzanka (thymus vulgaris), naparstnik purpurowy (digitalis purpurea), chrzan (cochlearia armoratia), gorczyca, fazola, kardebenedykt czyli oset włoski, albo chaber kosmaty (centaurea benedicta), arbuz, pérz (triticum repens), wróble proso (lithospermum officinale), psianka pospolita (solanum nigrum), podróżnik pospolity (cichorium intibus), krwawnik (achillaea millefolium), złoczeń kichawiec (achillaea ptarmica), ciemierzyca (veratrum), ozanka pospolita (teucrium chamandrys), ozanka czosnkowa (teucrium scordium), bobrek czyli grzybień trójlistny (menyanthes trifoliata), tojeść pospolita czyli bażanowiec pospolity (lysimachia vulgaris), kopr koński czyli giersz wodny (phellandrium aquaticum), szaleń jadowity (cicuta virosa), len dziki (linum cathareticum), gnidosz błotny (pedicularis palustris), oman pospolity (inula helenium), żelaznica czyli świerzbnica (centaurea scabiosa), dziewanna (verbascum thapsus), goryczka żółta (gentiana lutea), oleśnik pietruszeczka (athamantha petroselinum), dziewięćsił bezpręciowy (carlina acaulis), stare ziele ostre czyli przymiotnik ostry (erigeron acre), groch pospolity, konopie, rumianek pospolity, bławatek czyli modrak (centaurea cyanus), pokrzyk czyli wilcze jagody (atropa belladonna), zankiel européjski (sanicula europaea), lebiotka pospolita (origanum vulgare), rzep (agrimonia eupatoria), powójnik prosty (clematis erecta), stożyszek pospolity (chenopodium vulgare), ślaz gęsi czyli okrągłoliści (malva rotundifolia), ślaz dłoniasty (malva alcea), łopian czyli łopuch pospolity (arctium lappa), maruna prawdziwa (matricaria parthenium), chmiel (humulus lupulus), pomurnik lekarski (parietaria officinalis, sałata ogrodowa (lactuca sativa), sałata jadowita (lactuca virosa), koszyszko zwyczajne czyli lekarskie (verbena officinalis), bielun dziędzierawa (datura stramonium), rezeda farbierska (reseda luteola), szanta pospolita (marrubium vulgare), oset miękki czyli ostropest (carduus marinus), marchew (daucus carota), cebula ogrodowa (allium cepa), lilia biała (lilium album), ruta (ruta graveolens), orlik pospolity (aquilegia vulgaris), izop pospolity (hyssopus officinalis), lawenda (lavandula spica), koniczyna melilot biały (melilothus officinalis), świętojańskie czyli świętego Jana ziele pospolite (hypericum perforatum); także zboża jare, i niektóre z namienionych w przeszłych miesiącach roślin.

Wszystkie prawie trawy wieloletnie już są dojrzałe, i w tym miesiącu bywają skoszone.

Dojrzewają teraz także niektóre gatunki nasion, jakoto: gorczyca, szpinak, rzodkiew, kapusta, cebula, a w końcu miesiąca żniwo zbóż ozimych zwykle się rozpoczyna.



Kalendarz leśny na miesiąc Lipiec.



W lasach brzozowych lub olszowych należy się ziemię kaleczyć pługami, radłami lub ręcznemi motykami, żeby lepiéj wschodziło nasienie, w jesieni sztucznie zasiane, lub przez wiatr zapędzone. Na końcu tego miesiąca zbierać należy tę część nasienia brzozowego, która dostała się; w kniejach drzewa liściowego, jodłowego i świerkowego można teraz zacząć węgle palić.

Miéjsca przeznaczone do uprawy pod zboże oddane być powinny urzędowi rólniczemu.

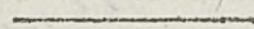
W nader suchym czasie trzeba latorośle sadzone podlewać.

Bory trzeba przeglądać i robić plany przeszłorocznych wyrębów.

Rowy na błotach się odnawiają.

Kopanie torfu w tym miesiącu kończyć się powinno, późniéjby albowiem nie wysechł.

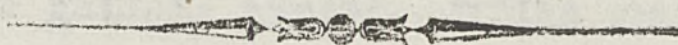
Ogółem, Lipiec jest najdogodniéjszy do wszystkich prac przy wodach, bo jest najsuchszy.



Myślistwo.

Kaczki są już pod loty; polowanie na nie najłatwiéjsze. Ubicie starych przy pierwszym strzale, młodych nie wyprowadzi.

Rogacze, z krańców lasu, na stanowiskach strzelać można.



O roślinie wyłup (Flachsseide), inaczéj kaníanka pospolita (cuscuta epilinum), jako przyczynie choroby kołtuna.

Cessante causa, cessat effectus.

Spostrzegając często ludzi oszpeconych kołtunem, myśliłem sobie, co téż tego za przyczyna? Tém bardziéj zostrzało to moję ciekawość, że, mieszkając na miéjscu sławném z cudów, mającém eksorcystę, do którego z dalekich okolic zbiegały się różnego gatunku osoby, a najwięcéj takie, które miały na głowach posplatane włosy, jedynie w tym celu, ażeby odmówiwszy modlitwę, zdjął z głowy pleciankę; widziałem, jak corok stosy wielkie takowych peruk palono; a ci, co ich się pozbyli, na zamianę dostawali bólu głowy, zapalenia oczu, kalectwa rąk lub nóg, a częstokroć zupełnie wzrok tracili. Czyniłem w téj mierze zapytania i uczonym mężom i pospolitemu ludowi, zkąd kołtun, choroba, pochodzić może? i czemu w jednych okolicach więcéj jak w drugich swą złość wywiera. Pierwsi, z nazwiska plica polonica, (plecianka polska), twierdzili, iż to jest narodowa choroba, do klimatu przywiązana, albo z niemieckiego Weichselzopf (wiślany warkocz) jest dziedziczną mieszkańców nadwiślańskich; a lud pospolity miał ją za skutki czarów, i z téj przyczyny twierdził, iż tylko cudem i nabożeństwem można się jéj pozbyć. Obijało się często o moje uszy, że nieochędostwo, zaniedbanie czesania włosów, zwiją włosy zwolna; a obawa, żeby obcięcie nie zaszkodziło oczom, formuje brzydkie peruki. Atoli wszystkie te domysły uznałem za mylne; widziałem bowiem sam, iż nietylko Polacy, lecz i Niemcy, Żydzi i Francuzi byli w takie warkocze opatrzeni. A nietylko nad Wisłą, lecz i nad Notecią, Brdą, Wartą i Odrą spostrzegłem tę pleciankę.

Widziałem nadto, że ludzie, w największém ochędostwie żyjący i do znacznych familij należący, podlegali téj chorobie. Te spostrzeżenia, przez kilka lat czynione, podały mi myśl, że może téż na naszéj ziemi rośnie jaka roślina, która przypadkiem z pokarmem zmięszana, psuje soki i siły żywotne, i staje się przyczyną téj brzydkiéj choroby. Gdym się w Złotowie pod Barcinem bawił, uderzyło mię dostrzeżenie, iż prawie wszyscy mieszkańcy wsi, tak rodzice, jako i dzieci, na głowach różnego kształtu samorodne mieli warkocze, a konie w grzywach kłosy czyli kołtuny. Pytałem się ludzi, czy z siemienia lnianego, bez chędożenia, oléj wybijają, i czyli takowego używają z pokarmem? Na co jednogłośnie odpowiedzieli, iż to jest ich najlepsza okrasa. Na zapytanie, czyli téż dają koniom kuchy? otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, przekonałem się, że wyłup' jest przyczyną kołtuna. Dla tém większego przekonania się, kupiłem półwiertela siemienia, z nasieniem wyłupu zebranego, i kazałem wybić z niego oléj, z którym na psie kudłatym zrobiłem próbę, karmiąc głodem wymorzonego kaszą olejem kraszoną przez dni trzy; nakoniec czwartego dnia już tego pokarmu, chociaż do wieczora morzony, jeść nie chciał, i pokazywał po sobie jakieś drzenie, do febry podobne; w kilka dni jednakże wyzdrowiał; ale w miesiąc potém zaczął mu się wić w ogonie kołtun, który się coraz powiększał. Podobne doświadczenie zrobiłem z kuchami na koniu.

Nie posiadając sam ani lekarskich, ani aptekarskich umiejętności, a nie chcąc puścić téj rzeczy w niepamięć, poddaję moje zdanie, doświadczeniem uzasadnione, pod rozwagę wysoko uczonych lekarzy, biegłych botaników i doskonałych chemików. A gdy dójdą tego, iż twierdzenie moje jest godne uwagi, nie będzie zapewne brakowało sposobów wykorzenienia rośliny wyłupu; a tak cessante causa cessabit effectus.

Może kto powie, że ci, co oleju nie jadają, miewają także kołtuny, jakoto małe dzieci; na to odpowiadam, iż jeżeli soki wyłupu psują krew tych osób, które

soków tych używają, więc oczywistym jest dowodem, że matka lub mamka, mająca krew zepsutą, daje w pokarmie zarodę choroby dziecięciu, które piersiami swemi karmi.

Roślina wyłup' w Sierpniu całą swą wijącą postać wyjawia. Jeżeli biegły botanik, zachęcony tą moją uwagą, zechce wydać rycinę rośliny, nie małą przysługę zrobi publiczności, a mnie sędziwemu oszczędzi pracy.

Ks. W. Barciszewski.

Jak robociznę kontrolować, tojest, przekonać się, czy nadto ludzi do roboty nie wychodzi.

Co do orki, mówiliśmy w numerze 7mym Przewodnika na str. 156.

Co do włóczki, rachuje się na każdego konia 4 morg. magd., azatém na 3 konie 12 m. magd., na 4 konie 16 m. magd. Jednak radlonki tyle żadnym sposobem się nie zawlecze; mniemam przeto, że trzecią część mniéj rachować potrzeba.

Wożenie gnoju. W przecięciu rachuje się 12 fur na dzień po 20 centn.; do nakładania 12stu fur dużych 1 kobieta i pół chłopa; do rozrzucania 1 człowiek na m. magd. na dzień.

Zwożenie. W czasie żniwa rachuje się 15 fur na fórnala, ale musi być nakładacz na każdą furę.

Żniwo. Do sprzątania żyta potrzeba na 150 m. magd. 135 ludzi.

Do jeczmienia na tyleż morgów 125 ludzi. Co do sieczenia 1 człowiek na 3 m. magd.

Do owsa to samo.

Sieczenie. Do sieczenia koniczyny na 2 m. magd. 1 człowiek.

Do koszenia wyki tylko $1\frac{1}{2}$.
Do grochu toż samo.
Do siana toż samo.

Siano. Do zwożenia siana rachuje się 7 fur na fórnala na dzień.

Ziemniaków 6 morg magd. obrobi codzień 1 koń i $1\frac{1}{2}$ człowieka.

Markierem naznaczy jeden człowiek 20 m. magd. na dzień.

W stodole na warstwie pracuje zwykle 5—6 ludzi.

Grabienie mchu. 1 człowiek na m. magd. na dzień.

Do rudowania kamieni, tam, gdzie ilość kamieni jest średnia, nie potrzeba więcéj jak 1 człowieka na m. magd., a do zwożenia 1 fórnala na $2\frac{1}{2}$ m. magd. Najlepiéj zaś jest, kiedy wprzód chłopcy uzbierają drobne kamienie, a te się potém zwiozą; jestto robota wcale nie wielka, i okazuje lenistwo gospodarza, kiedy ruchome kamienie na polu zostawia, które przy każdéj robocie, szczególniéj przy wożeniu gnoju, zabrać może i powinien. Co uczyniwszy, uniknie potrzeby kopania i rudunku. Każdy więc gospodarz powinien przynajmniéj $\frac{1}{6}$ część swéj roli corok z kamieni dużych wyczyścić, bo przynajmniéj $\frac{1}{6}$ część wymierzwi; szkoda bowiem mierzwy na rolę nie wyczyszczoną. Najlepiéj się ruduje na pastwiskach i koniczyniskach, bo ta rola dłużéj leżąc, najwięcéj czasu do wyczyszczenia pozostawia. Z resztą, kiedy się tylko gospodarz odważy odkopać kamienie, pewno je téż wydobędzie i zwiezie, przekonawszy się, że $\frac{9}{10}$ części kamieni są średniéj wielkości, lubo i te jak wielkie kamienie pługi łamią.



O użyciu mięsa końskiego do tuczenia świni.

(Dalszy ciąg.)

Do zarzutów, na które się wyobraźnia ludzka, mająca upodobanie we wszystkiém, co trwoży i przeraża, zdobyła, należy także i ten, że świnia, przyzwyczajona do pokarmu zwierzęcego, rzucać się będzie na dzieci, pożérać je i powiększać liczbę przypadków, których ślady długością czasu nie zatarte, tu i ówdzie w pamięci ludzkiéj istnieją. Prawda zaiste, że są przykłady nieszczęść podobnych; ale właśnie tam, gdzie świnia nie dostawała w pokarmie części zwierzęcych; wtedy bowiem tylko wrodzony popęd przy sposobności zaspokoić się starała. Nie jest że to atoli dla nas skazówką, żebyśmy podobnych przypadków unikali? Wreszcie ludzie, umiejący łatwiéj wyzuć się z uprzedzeń i korzystać z rzeczy, o których możności inni rozprawiają; ci mówię ludzie dowodzą, że rozbestwienie się świni, na pokarm zwierzęcy odstawionéj, nie jest wcale doświadczeniem stwierdzone. W szkole bydelnéj w Alfort, dzieci pędzą świnie w pole i strzegą je, nie doznając najmniéjszego z ich strony oporu lub nieposłuszeństwa.

Namieniano późniéj, że mięso jest za gorącą paszą dla świń; że niebawnie dostaną wyrzutów i t. p.; lecz to nietylko z zasadami przyjętemi w fizyologii i w nauce lekarskiéj się nie zgadza, ale i na żadném doświadczeniu nie jest oparte.

Mówiono także, jeżeli mięso koni zdrowych nie jest szkodliwe, jednakże użycie mięsa koni słabych, nosowatych, lub takiego, które wystawione na działanie powietrza przez czas niejaki, już nagniło, przeciwne jest naturze każdego zwierzęcia, i musi mieć szkodliwy wpływ na zdrowie, a nawet śmierci być powodem. Lecz i to ostatnie wysilenie oppozycyi, nie wiele ma wagi. We Francyi dla innych zupełnie przyczyn poddano pod rozwagę uczonych członków kommissyi zdrowia to pytanie:

„czy mięso popsute, zwierząt zdechłych lub w wielkiéj jakiéj zaraźliwéj chorobie dorzniętych, jest szkodliwym pokarmem?“ Już przed dziesięciu laty rozstrzygnięto tę wątpliwość i dowiedziono, że używanie takiego mięsa żadnéj nie powinno wzniecić obawy. O tém także na innych zwierzętach możemy się przekonać, np. na psach i na kotach. W krajach, gdzie morowe powietrze czasami panuje, snują się na cmentarzach psy i szakale, które odgrzebują trupy i szczególnie części zarażone wyżerają. Lecz potrzebujemyż lepszego dowodu nad ten, że nawet ubodzy ludzie w czasie wielkich wojen, zaburzeń kraju, słowem, w niedostatku innych pokarmów, często żywią się zdechłemi bydlętami. W rewolucyi francuskiéj, nieszczęśliwi mieszkańcy przedmieścia St. Germain ostatecznością zmuszeni, jedli mięso koni nosowatych, wszelkiemi choróbskami wyniszczonych, odstawionych przez rząd na rozmaite proby lekarskie. W naszych włościach mamy także przykłady, że gdy się bydlę wściecze, wieśniacy, chciwi mięsiwa, wykopują je z ziemi, i bez najmniéjszego na zdrowiu uszczerbku pożerają.

W świecie przemysłowym każda nowość najlepiéj się zaleca i najłatwiéj upowszechnić potrafi, skoro znajdzie takich, którzy ją korzystnie do swych widoków użyją. Nie wątpimy przeto, żeby i to odkrycie, które już w zawiązku tylu spekulantów wydało, nie miało z czasem stać się powszechniéjszém.

We Francyi, (jak już namieniliśmy w przeszłym numerze Przewodnika), są zakłady, w których 1,000 do 1,200 wieprzów nowym tym sposobem się tuczą; lecz prócz tego inny jeszcze wpływ widzimy w Paryżu; założono osobne jatki na mięso końskie i funt po groszu przedają. Cena koni, już nie roboczych, za które dawniéj ledwie tyle, ile skóra ich była warta, płacono, teraz się podwoiła.

O fabrykacyi cukru z buraków.

(Dalszy ciąg.)

Podług tych dat możemy obrachować koszta produkcyi centnara soku. Rachując centnar buraków po zł. 1. (korzec po zł. 2), najem robotnika zł. 1. 12 gr., robotnicy zł. 1., chłopca 18 gr., a przypuszczając, że 150 do 180 stóp trzeba do fabryki nosić buraki, wynika następny rachunek:

227 centn. buraków (po wymyciu tylko 200 centn.) kosztują z czyszczeniem - -	37 tal.	25 sgr.
2 kobiety do noszenia - - - -	— -	10 „
2 „ „ „ mycia - - - -	— -	10 „
2 „ „ „ noszenia do tarki -	— -	10 „
1 robotnik przy tarce - - - -	— -	7 „
2ch chłopców do wkładania buraków do tarki - - - - - -	— -	6 „
Siła ruchu w tarce - - - - -	2 „	— -
3 kobiety do nakładania worków -	— -	15 „
4ch robotników przy wytłaczaniu -	— -	28 „
1 robotnik i 1 chłopiec do wypróżniania worków - - - - -	— -	10 „
	43 tal.	1 sgr.
Od tego odciągnąć 60 centnar. wytłoczyn po 5 sgr. - - - -	10 „	- -
	33 tal.	1 sgr.

Otrzymujemy 140 centnar. soku bez pomocy pary, czyli centnar jeden po zł. 1. 12½ gr.

Jeżeli po drugi raz parą wytłaczamy, następny będzie obrachunek.

Za buraki, czyszczenie, tarcie, tłoczenie	43 tal.	1 sgr.
2ch robotników i 1 kobieta do parzenia worków, do odnoszenia, przynoszenia tychże, i do tłoczenia -	— -	19 -
3 centn. węgli kamiennych - - -	1 „	6 „
Latus - - -	44 tal.	26 sgr.

Transport - - -	44 tal. 26 sgr.
Odciągnąwszy za 22 centnar. wytłoczyn - - - - - - - - -	3 „ 20 „
	41 tal. 6 sgr.

Mamy za to 178 centn. soku, a 1 centn. wypada nam na zł. 1. gr. 11.

Powinniśmy tu zwrócić uwagę czytelnika na to, że po drugiém wytłoczeniu zostaje nam naturalnie mniéj wytłoczyn, i że jeżeli zarabiamy na soku, do fabrykacyi używając pary przy tłoczeniu, tracimy stósunkowo na massie wytłoczyn do gospodarstwa.

O maceracyi.

Jeszcze jeden jest sposób oddzielania części cukrzanych od mięsiwa buraczanego, tojest przez maceracyą, który w tym roku przez pana Dombasle odkryty, a przez pana Beaujeau wydoskonalony został. Zasadza się ten sposób na oszczędzeniu pras. Zamiast więc tarcia buraków i wytłaczania ich, krają się one w talerzyki na dwie linie grube i nalewają się wodą w równéj ilości, mającą temperaturę 50 $\frac{0}{0}$ R. Po kilkokrotném powtórzeniu téj operacyi, woda ma wszelkie części cukrzane w siebie wciągać, z którą po odcedzeniu postępuje się tak jak z sokiem, tojest, wygotowuje się.

Żeby udowodnić korzyści téj operacyi, pan Dombasle postawił siedm naczyń napełnionych siekanemi burakami, i przepuszczając wodę przez każde naczynie, przekonywał się, ile części cukrowych z każdego nabierała w siebie; przyczém do następującego przyszedł obrachunku.

Na buraki, zawierające części cukrzanych 8 $\frac{0}{0}$ B., nalał wody, w któréj rozczynił nieco wapna, ażeby wszelkiemu kiśnieniu zapobiedz. Woda ta stała w pierwszém naczyniu godzinę, poczém ważyła 4 $\frac{0}{0}$ B; podniosła się, postawszy tyleż czasu w drugiém naczyniu, na 6 $\frac{0}{0}$ B., w trzeciém na 7 $\frac{0}{0}$ B., w czwartém na 7 $\frac{1}{2}$ $\frac{0}{0}$ B. Nie przepuszczał jéj przez więcéj naczyń, ale świeżéj wody nalał w naczynia na buraki, już pierwszą wodą macero-

wane. W pierwszém naczyniu nabrała jeszcze woda 2 % B., w drugiém do 4 % B., w trzeciém do $5\frac{1}{2}$ % B., w czwartém do $6\frac{1}{2}$ % B.; potém przez naczynie piąte, świeżemi burakami napełnione, przepuszczona, podniosła się $7\frac{1}{4}$ % B. Trzeci nalew w pierwsze naczynie dał tylko 1 % B.; a przez sześć naczyń przepuszczony, do $7\frac{1}{8}$ % B. podniósł się. Czwarty nalew w pierwszém naczyniu dał $\frac{1}{2}$ % B.; a przez siedm naczyń przepuszczany, 7 % B.

Po siedmiu zatém maceracyach zawierał sok 1 % B. różnicy od wytłoczonego. Wydobyto z buraka aż do 12 % części cukrzanych.

Pan Beaujeau, znany zaszczytnie z prac około nauki fabrykowania cukru podjętych, wydoskonalił wynalazek pana Dombasle i otrzymał na to patent we Francyi. Metoda jego łączy w sobie tyle korzyści, że niewątpliwie prędko się upowszechni. Nie potrzeba przy niéj ani machiny parowéj, ani tarki, ani pras, ani worków, ani plecionek, ani wreszcie tych wszystkich robotników, do dawnego fabrykacyi sposobu koniecznie potrzebnych. Wydobywa on przytém więcéj części cukrzanych, połączonych po oddzieleniu buraków z niewielu nieczystościami, które tém łatwiéj jest wyłączyć. Metodę swą nazwał „metodą filtracyjną i nieustannéj cyrkulacyi."

Naczynia jego są drewniane, kadzie żelaznemi obręczami okute, których wielkość jest dowolna, wszystkich atoli ośmiu równa. Naczynia te ustawione są tak, że woda rurką prowadzoną od dna jednéj do wierzchu drugiéj kadzi sama, bez ręcznego nalewania, płynie, a przez ośm kadzi przepłynąwszy, nasyca się częściami cukrzanemi. Chcąc wodę przepływającą do pewnego stopnia ogrzewać, rurki, łączące dno jednéj kadzi z otworem wierzchnim drugiéj, otacza cylindrem, w który wpuszcza parę.

Talerz, opatrzony sześciu pochyło osadzonemi nożami i korbą przy osi będącą, przez dwóch ludzi obracany, jest jedyną machiną do krajania buraków w talerzyki, i wystarczającą do fabryki 300 hektolitrów soku w 24ch

godzinach. Buraki nie powinny być za grubo krajane, bo woda nie mogąc je przesiąc, nie może także rozpuścić i wciągnąć w siebie wszelkich części cukrzanych; ale w miarę; za cienko krajane zwijają się i sklejają razem w kluski, co jeszcze gorzéj. Pan Beaujeau osadził kilka przecznych noży, przezco buraki pokrajane są na drobne podłużne talerzyki.

Wiedząc, ile burak ma części cukrzanych w przecięciu, może fabrykant przez raz posiekane i wsypane w kadzie aparatu pana Beaujeau buraki tyle razy wodę przepuszczać, ile tego widzi potrzebę. Przejdźmy teraz do obrachunku, ile metoda ta umniéjsza nakładów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Osobliwości i właściwości cukru.

(Wyjęte z „la France industrielle".)

Sprawa, że tak rzekę, cukru, mocno wszystkich zajmuje; nie od rzeczy więc tu będzie, wyświecić znane właściwości cukru, gdy zwłaszcza na zdrowie ludzkie ma wpływ tak dobroczynny.

Nietylko człowiek znajduje wyraźne upodobanie w smaku cukru, ale nawet zwierzęta, psy, konie, bydlęta rogate, ptaki, gady, owady, ryby nawet, dla tego téż w przyrodzeniu widzimy go tak obszernie rozlanym.

Zmordowanych pracą otrzeźwia cukier w małéj ilości wzięty i przyprowadza prędzéj do sił jak jadło. Podróżni, po pustyniach skwarnych Arabii, opadli na siłach, krzepią się cukrem i nigdy bez niego nie puszczają się w odległe podróże; jest to również zwyczajem u niektórych angielskich strzelców.

W czasie żniw trzciny cukrowéj na Antillach, murzyni są czerstwi na zdrowiu, choć tak nadzwyczajnie obarczeni pracą, a jedynie dla tego, że nie pożywają zwykłego swego pokarmu **maniok**, lecz odchody cu-

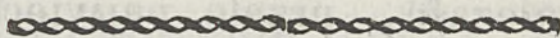
krzane. Wówczas także w lepszym są stanie konie i osły, karmione liśćmi trzciny i odchodami fabryk.

W Kochinchinie, słonie, rogate bydło i osły, pasą i tuczą-trzciną cukrową; a co więcéj, jest urządzenie, mocą którego służalcy monarchy obowiązani są, dla zachowania siły i pięknéj postawy, pewne quantum cukru spożyć. W kraju tym jest to równie pożywieniem bogacza jak i ubogiego.

Wiele owoców roślinnych, jak to i u nas zwyczajem, przechowuje się bardzo dobrze w cukrze. Anglia wyprowadza wiele mięsa skopowego do Indyi, dla konserwowania i przetrzymania podróży, w cukrze; mięso ma w skutek tego nabierać dobrego smaku. Wielu chemików zgodziło się nawet na to, że daleko skuteczniéj jest solić mięso, także i masło, mięszaniną cukru z solą, jak czystą solą.

Mieszkańcy Cejlonu przechowują zwierzynę bardzo długo w miodzie, i utrzymują, że bez porównania jest smaczniéjszą.

W okolicach tropicznych syrop jest lekarstwem na wiele chorób; nawet zewnętrzne bóle, wrzody i rany nim okładają. Dr. John Pringle utrzymuje, że morowe powietrze ochrania okolice, gdzie cukier jest głównem pożywieniem ludu. Franklin cierpieniom swoim na kamień niósł ulgę syropem; codzień bowiem na wieczór zwykł był pijać go szklankę, i powiadał, że mu ten sam skutek sprawiało co opium, i bez takiego wzruszenia.



O pługu krajowym.

Jako gospodarz, zwracałem zawsze pilnie uwagę na odmienną w każdym niemal kraju budowę pługów, które przez posiadaczy onych jako najlepsze chwalone były. Atoli przekonawszy się własném i długiém doświadczeniem, że do doskonałéj uprawy gruntu, niemasz lepszego jak pług polski, „żelaźniakiem“ zwany, którego tu w naszéj prowincyi w wielu

miéjscach używamy, powziąłem zamiar wyłuszczenia zalet w nim dostrzeżonych.

Dobroć każdego pługa od tego zależy, aby szedł dobrze w ziemię, bez przycisku oracza, który przymusem robi częstokroć bydłu ciężar; żeby szedł lekko za bydłem i żeby skibę podjętą dobrze wywracał.

Wszystkie inne pługi, które widziałem po różnych miéjscach i krajach, są bardzo dobre, bo pięknie orzą i jak najlepiéj ziemię przewracają; lecz przekonałem się naocznie, że zamałą skibę ziemi podejmują do przewrotu. Pługi zaś u mnie używane, tak nazwane „żelazniaki“, dwa razy większą skibę, jak tamte, biorą, bardzo ją dobrze przewracają i uprawiają; o czém się każdy miłośnik rólnictwa przekonać może. Do ciągu pługów tych mam tylko polskie mierne woły, a przecież przez cały czas służący do orania, każdy rataj dziennie po 17 prętów miary berlińskiéj z łatwością wyorze. Możeby to nie jednemu gospodarzowi zdawało się wątpliwém, co jednakże jedynie zależy od dobroci pługów i od przewracania dużych skib roli. Długoletnie doświadczenie w gospodarstwie nauczyło mnie, że skiba większa, zajęta pługiem i dobrze przewrócona, tę samą korzyść w urodzaju przyniesie, co mała; z drugiéj strony przyspieszy gospodarzowi pracę i oszczędzi czasu do dalszych koléjnych robót! Może wreszcie kto sądzi, że przez branie dużéj skiby, znacznie się przysparza ciężaru bydłu; ja jednakże zaręczam, że pług ten tak lekko za bydłem idzie, iż go oracz powiększéj części jedną tylko ręką trzyma. i nigdy sam z ziemi nie wychodzi, co jest szczególną zaletą. Rola orna jest tutaj różnego rodzaju, i nie można sądzić, żeby łatwość zorania takiéj przestrzeni, jak wyżéj powiedziałem, lekkości gruntu przypisywać zależało, przeto najwięcéj na braniu dużych skib i regularnéj orce zależy. Wół każdy, już z swéj natury do wolnego chodu stworzony, czy to lekko, czyli ciężko, zawsze powoli idzie. Chcąc więc taką ilość zaorać, a biorąc małą skibę, nie byłbym w stanie tego dokazać; trzebaby więcéj wołów i więcéj ludzi trzymać, co jest wielkim wydatkiem dla gospodarza; albowiem wół zbyteczny jest ciężarem tylko w gospodarstwie, i wyjada daremnie paszę. Pługi tak urządzone, ze wszech miar przynoszą korzyść oczywistą; mam ich tu siedm, a do każdego 6 wołów; przytém 4ch fornali po 4 konie: te są wystarczające

do obrobienia folwarków, mających przeszło 300 korcy wysiewu oziminnego, w których się corocznie taka ilość ziemi zasiewa, a przytém wiele innych płodów w ugorze, jakoto: grochów i wyk. Nie inaczéj obsiewam grunt, tylko kiedy się ugór zorze, odwróci, zradli, czasem i po dwa razy (jak tego potrzeba wymaga) uwlecze, i na zagon zorze. Pod jarzynę zaś wszystkie się pola podorują, i niemal na 100 korcy jęczmienia rola się odwraca, radli, włóczy i na siew orze.

Nie tak prędko dałbym się odstręczyć od tych pługów, gdyż uważam, że innemi pługami orząc i mniéjszą skibę biorąc, potrzebowałbym z pewnością o $\frac{1}{3}$ więcéj inwentarza i więcéj ludzi. Przy używaniu onych udzielić nam raczył Pan Bóg takie urodzaje, jakich lepszość w innych majętnościach, przy nowych pługach i drobnych skibach, widzieć się nie dała.

Rokossowo, w Maju 1836.

Osiecki.

Sposoby powiększenia wagi wełny.

Przemysł pod różnemi postaciami za naszych czasów objawia się. Nad wagą wełny rozmyślał długo rólnik, i jeszcze dotąd wielu uczonych trudni się roztrząśnieniem oddanéj im pod sąd téj materyi; tymczasem przemysł niecierpliwy inny zrobił wybieg, i mechaniczne środki wziął na pomoc.

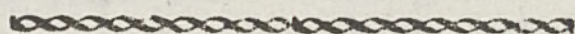
Podług wzmiankowania osób, pamiętających dawne czasy w Polsce, owce, po wypraniu jeszcze mokre, wypędzano na piaszczyste gołoborze; wtenczas zaś ekonom i pisarz, cwałując konno w koło stada, wzruszali tumany kurzu, który osiadając na owcach, wagi wełnie przyczyniał. Nikt nie zaprzeczy, że to sławę krajowéj wełny ustalało.

Podobna niegodziwość nie gniew, ale śmiech teraz wznieca.

W naszych czasach rólnik rozumowy, ufny w innych środkach, rumieni się na wspomnienie takowego przemysłu; lecz spadkiem przeszedł on lub raczéj utrzymał się jeszcze między kramarzami i kupcami cząstkowo handlującymi. Lecz świeżo teraz w Berlinie odkryto między Żydami dziwny nader sposób dodawania wagi wełnie, nie na owcach będącéj, ale już ostrzyżonéj. W czystéj wodzie rozpuszczają sól, i sikawką na runo związane, na część odskórną, szprycują. Woda ścieka, części zaś solne zawieszają się na włosach, osiadają na nich, i nietylko wagę wełny powiększają, ale dają jéj ten słaby połysk, który w handlu ważną jest zaletą wełny.

Wiadomo, że centnar soli kosztuje cª 4 talary, centnar zaś wełny w przecięciu tal. 80.

Teraz więc kupcy w handlu, między innemi sposobami probowania wełny, kosztują ją.



Redakcya Przewodnika odebrała pocztą z Kościana z dnia 8. Lipca list następnéj treści:

Sądząc, że rozbiór krytyczny dzieł rólniczych leży w zakresie prac Przewodnika, mam honor upraszać szanowną redakcyą o umieszczenie tych kilku wyrazów nad pisemkiem gospodarczém: „Nauka o uprawie koniczyny i t. d.“

Zostaję z wyrazem głębokiego uszanowania.

E. Z.

Doszło mnie pisemko pod napisem:

Nauka o uprawie koniczyny czerwonéj, przez W. Wendlanda, królew. kommissarza ekonomicznego, ofiarowana uregulowanym przez niego włościanom.

Jest ono pisane w tonie dziwnie zarozumiałym. Autor pozwala sobie wyrażeń niewłaściwych, ubliżających mieszkańcom prowincyi, w którój żyje, znamionujących jego próżność, a co więcéj, nieznajomość zupełną stósunków, w kraju pomiędzy włościaninem a dworem zachodzących, których wiadomości przy piastowaniu swego urzędu powinien był nabyć. Zaiste, wielkiéj trzeba przesady, ażeby w pisemku gospodarczém umieć obrazić na siebie publiczność, objawiając swój socyalny sposób myślenia.

Nim stan wiéjski będzie umiał pisać, aby mógł autorowi pisemka, któremu „szczęście lub niedola jego była powierzoną“, wynurzyć wdzięczność za opiekę, którą nad nim, nawet po wyzwoleniu, rozciąga, pozwoli pan Wendland, że zwrócę jego uwagę na wyraz: „wroga polskiego chłopa“, (jak się sam w przedmowie swéj, strona 4ta, wiersz 20sty, wyraża), którego, jako chłopa, nie znam, i załączam prośbę, aby mnie zechciał oświecić, co przez ten wyraz rozumie.

Pisemko, mające swe zalety, chociaż pełne nieprzetrawnych wiadomości, właśnie dla ducha, w którym jest pisane, włościaninowi stało się niedostępném, a w każdym razie szkodliwém. Przytém namienić muszę, że autor nie umiał zgłębić rzeczy, pisząc o gospodarstwie, czego dowodem rotacya u niego w Bninie na 42ch morgach zaprowadzona, którą publiczności do wierzenia podaje:

1. kartofle na mocnéj mierzwie;
2. jęczmień wczeŝny, w Marcu siany, z koniczyną;
3. koniczyna na siano;
4. koniczyny jeden sprząt, potém na połowie

wygnojonéj rzepak, a na połowie w jesieni wymierzwionéj nasienie koniczyny;

5. rzep' zimowy i proso;
6. pszenica lub żyto;
7. kartofle bez mierzwy;
8. groch bez mierzwy;
9. żyto w jesieni na lekkiéj mierzwie, rzadko siane, aby koniczyny, pomiędzy nie nasiać się mającéj, nie zadusiło;
10. koniczyny jeden sprząt, potém ugór;
11. żyto;
12. wyka na lekkiém podmierzwieniu;
13. żyto;
14. owies lub tatarka.

Widzimy, co autor sieje; ale co zbiera, nie wiemy. Z resztą, kto wie, czyli w naszych czasach nadzwyczajnie gospodarując, nie można nadzwyczajne zbierać korzyści; może nam autor wskaże, jak na 42ch morgach zbija się majątek?!!

E. Ż.



Rozmaitości.

O drodze żwirowéj (szosei).

Powiat inowrocławski przeznaczył summę talarów 20,000 na budowę szosei. Oby i inne powiaty szły tym chwalebnym torem! Oby przykładem okolicy, po któréj może najmniéj spodziewano się pierwszeństwa, trudności, zachodzące w źle zrozumianych tu i ówdzie interessach osobistych, w opacznie widzianych skutkach zakładów drożnych, usuniętemi zostały! Pomnij-

my, że tam, gdzie idzie o dobro publiczne, powinniśmy, ile możności, połączyć nasze siły; zważmy, że wpływ dobroczynny ułatwionéj kommunikacyi, azatém jéj potrzeba, powszechnie jest uznaną. Należy więc działać, aby się to przedsięwzięcie, jak tyle innych w Polsce, na pium desiderium nie skończyło.

W jedném z zagranicznych pisemek podawano myśl rólnikom, hodowania w zupełnie osobnych owczarniach, na folwarkach, stad owiec zupełnie czarnych. Myśl ta ma wprawdzie wiele zalet pod względem wielu fabrykatów, jednakże dochowanie się takiéj trzody jest najtrudniéjsze.

Podług raportu rządowego, w prowincyach nadreńskich w roku 18$\frac{34}{35}$ było pod winnicami 49,180 morg. magd., tojest 2$\frac{1}{8}$ mili kwadratowéj; a na każdym morgu jest blisko 40 kóp szczepów. Kładąc na szalę rachunku zamożność bogactwa wszędzie rozpostartą, i wiedząc, że źródłem jéj jest wino, nie możemy się dość zdumiewać, jak mało roli do tego jest użytéj. Ileż mil kwadratowych kraju chętniebyśmy téj gałęzi oddali, bylebyśmy tylko na równym z tamtemi krajami zamożności stopniu stanąć mogli!

Roczna zdobycz minerałów w Rossyi.

(Z „Annales de chémie et de physique Septembre 1835.“)

Roku 1830 kilogr.		Roku 1831 kilogr.		Roku 1832 kilogr.		Roku 1833 kilogr.
			Złota:			
6,260.	—	6,582.	—	6,919.	—	6,706.
			Platyny:			
1,742.	—	1,767.	—	1,907.	—	1,907.
			Srebra:			
20,974.	—	21,503.	—	21,454.	—	20,552.
			Miedzi:			
3,860,696.	—	3,904,543.	—	3,620,201.	—	3,387,252.
			Ołowiu:			
693,478.	—	792,935.	—	688,351.	—	716,500.

Roku 1830 — kilogr.	Roku 1831 — kilogr.	Roku 1832 — kilogr.	Roku 1833 kilogr.
Żelaza:			
182,721,274. —	180,043,730. —	162,480,224. —	159,113,372.
Soli:			
342,240,893. —	232,824,358. —	372,776,283. —	491,862,299.
Węgla kamiennego:			
7,863,642. —	9,774,998. —	6,596,034. —	8,227,528.
Nafta:			
4,253,000. —	4,253,000. —	4,253,000. —	4,253,000.

Dowóz kości do Anglii.

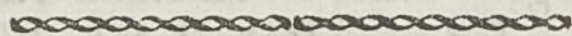
	Do Anglii:	Do Szkocyi:
W roku 1823	za zł. pol. 604,590.	za zł. pol. 3,444.
„ „ 1824	„ „ „ 1,845,480.	„ „ „ 3,444.
„ „ 1825	„ „ „ 2,635,982.	„ „ „ 5,848.
„ „ 1826	„ „ „ 3,979,474.	„ „ „ 10,290.
„ „ 1827	„ „ „ 3,274,152.	„ „ „ 75,516.
„ „ 1828	„ „ „ 2,510,844.	„ „ „ 120,708.
„ „ 1829	„ „ „ 2,509,122.	„ „ „ 517,524.
„ „ 1830	„ „ „ 2,445,786.	„ „ „ 360,318.
„ „ 1831	„ „ „ 2,756,166.	„ „ „ 297,696.
„ „ 1832	„ „ „ 3,269,574.	„ „ „ 584,136.
„ „ 1833	„ „ „ 4,111,800.	„ „ „ 1,171,924.
„ „ 1834	„ „ „ 4,961,082.	„ „ „ 900,984.
„ „ 1835	„ „ „ 5,339,502.	„ „ „ 1,185,030.

Kości tych używają do mierzwienia. Od czasu, jak sposób ten jest znany i jedynie tylko tém mierzwieniem, role w Anglii, z których dawniéj nie chciano dawać 10 zł. z akru, doprowadzono do dzierżawy 40—50 zł.

O produkcyi wełny.

Kurz i inne okoliczności, na które owce po strzyży są wystawione, mają bez wątpienia szkodliwy wpływ na produkcyą wełny. Kto takowego uszkodzenia nie zna, może się o tém łatwo przekonać, doświadczywszy, jaką owce mają wełnę, kiedy przestają w owczarniach być karmione, i zachowawszy nieco téjże

dla porównania z wełną w czasie strzyży. Niektórzy usiłowali uchronić się téj, w istocie nie małéj szkody, okrywając owce płaszczykami, umyślnie na to zrobionemi; zdaje się jednakże, że ten środek nie dał się upowszechnić. Przeciwnie pewnemu, chowania owiec świadomemu znawcy, udało się, uchylić tę niedogodność sposobem prostym i niekosztownym, którego użycie najpomyślniéjszy miało skutek. Pragnąc przyczynić się do powszechnego dobra, wynalazca oświadcza, iż każdemu, chcącemu nabyć téj wiadomości, chętnie jéj udzieli. Ochotnicy zechcą się zgłosić przez listy frankowane, pod adressem: „do jp. Radüchel, aktuaryusza dóbr królewskich (Domänen-Actuarius) w Schwedt“, z załączeniem nagrody za pracę i koszta poniesione.



Wiadomości handlowe.

Berlin, dnia 9. Lipca.

Spirytus kosztuje 16¼–16¾ tal. Oléj rzepakowy na miéjscu 12¾ na dostaw w jesieni, na który wielu było kupujących. Za winspel nasienia rzepakowego płacono w Berlinie 78—80 tal., w Magdeburgu 80 tal., w niektórych miéjscach nad rzeką Salą 75–76 tal.

Gdańsk, dnia 8. Lipca.

Niespory handel zbożowy, we Francyi i Anglii od niejakiego czasu panujący, i w naszém także mieście miał wpływ szkodliwy. Pszenicy cena o 20 zł. się zniżyła. Za najpiękniéjszą jasno-żółtą płacono na ostatnim targu 330 - 340 zł., za jasno-czerwoną 290 do 310 zł., za najlepszą szarą 250—270 zł., za podléjszą szarą 240 zł. Do innych zboża gatunków mało jest ochotników, prócz za nadzwyczajnie niską cenę. Żyta łaszt można dostać za 160 zł., jęczmienia za 130—140 zł., grochu za 200—210 zł. Siemię lniane, dla małego dowozu, płacono po 450—460 zł.

W tych dniach zaczyna się sprząt zimowego rzepaku; piękna pogoda każe się spodziewać dobrego nasienia; ilość także, zdaje się, że będzie dość znaczna, i cena łasztu nie większa, jak 540 do 560 zł.

Szczecin, dnia 10. Lipca.

Za żyto polskie, z okrętów kupowane, płacono ostatnią razą 24½ tal., za szląskie ze spichrzów, z wolnym transportem wodą 25½ tal.; za pszenicę, stósownie do dobroci, 36—39 tal.; pszenica jednakże, prócz na konsumpcyą, mało ma odbytu. Jęczmień,

od niejakiego czasu na targach naszych rzadki, utrzymał się w zwykłéj dotąd cenie. Przeciwnie ledwie się można pozbyć owsa w małych ilościach za 15 – 15½ tal.; w większych partyach kupowany, jeszcze taniéj spuszczano. Na groch nie ma popytu; o zakupowaniu rzepaku nic dotąd nie słychać. Cena oleju rzepakowego, za który na dostaw w jesieni żądają 12¾ tal., dotąd się nie odmieniła.

Ceny targowe w Lesznie
dnia 18. Lipca 1836.

Pszenica, korzec pruski 1 tal. - sgr. 3 fen. — Żyto 21 sgr. 4 fen. — Duży jęczmień 23 sgr. 1 fen.; drobny 20 sgr. - fen. – Owies 16 sgr. 8 fen. — Groch - tal. 29 sgr. 5 fen. — Proso 1 tal. 14 sgr. 2 fen. – Tatarka 27 sgr. - fen. — Kartofle 12 sgr. - fen. – Siemię lniane 2 tal. 15 sgr. - fen. — Bób 2 tal. 25 sgr.

SPROSTOWANIE. W przeszłym numerze Przewodnika str. 163. w. 13. zamiast kleju, czytaj klajstru.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.